Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 9 Listopada Nr 27. 1838 Roku.

RÓŻA MARTIN.

S FRANCUZKIEGO.

(DALSZY CIĄG.)

»Ja się waćpana o to pytam: jakim sposobem uszczęśliwiamy dziéwczynę, którą kochamy?» — »Jeżeli ją u ołtarza za żonę bierzemy!» odrzekł ojciec Martin.— »Przysięgam waćpanu, że nigdy niémiałem innéj myśli.» — «A przecież waćpan w liście swoim mówisz o wszystkiém inném, a o zamęźciu ani słowa.» — «Przysięgam, że.....!» — «O, tego niepotrzeba, gdyż wiadomo, jak w téj mierze przysięga niejest żadnym dowodem. Jeżeli waćpan sobie życzysz, abym w jego zamiary i przysięgi uwierzył, należy, aby ojciec waćpana starał się dla niego o rękę mojéj córki... Tak wypada przystępować do rzeczy, kto uczciwie zamyśla; ale kto pisuje bileciki do córki, nieuwiadomiwszy o tém jéj ojca, ten nienajuczciwsze okazuje zamiary. Jak powiedziałem, przyjdź waćpan ze swémi rodzicami, i żądaj ręki mojéj córki, a otrzymasz ją niezawodnie.» — Dobrze tak było mówić ojcu swego dziécięcia, ale młody Lenoir, szukający za żoną bogatego posagu i wygodnego na przyszłość życia, miał wcale inne w głowie swojéj układy. Róża była ubogą. Miłość jego dotychczas niedozwoliła mu zważać na te niedogodne stosunki, ale w téj chwili ocknął się w nim przezorny duch kupiecki, który tę namiętność przytłumiać zaczął. Z równą przezornością zataił w intrydze prawdziwe swojéj familii nazwisko. Miał do tego bardzo ważne powody; wiedział on aż nadto dobrze z jaką surowością ojciec jego karał każdy postępek, który się ze ścisłémi zasadami rzetelności niezgadzał. Przed złotnikiem Martin, równie jak w innych miejscach, nazywał się tylko Juliuszem; dla tego niemało był zmięszany, gdy go teraz o nazwisko jego ojca zapytano. Nareście od-

rzekł: — «Ojciec mój nazywa się Lesueur i miészka w Lugdunie.» — «Doniósłżeś mu waćpan o swojém do mojéj córki przywiązaniu?» — «Nie; dotychczas jeszcze niedoniósłem.» — «Widzisz waćpan, to jest bardzo niepięknie, bardzo nieprzyzwoicie z waćpana strony! Ale może on jest bogatym, a waćpan obawiasz się aby mu nieodmówił dla tego, że ja ubogi jestem?« — «Ojciec mój za wiele mnie kocha, aby mi miał odmawiać to, od czego całe moje szczęście zawisło.» — «Sądzę, iż się to niezadługo okaże. Napisz waćpan do swego ojca i niebywaj u mnie, aż dopokąd nieotrzymasz od niego odpowiedzi.» — «Ah, kochany panie Martin, to potrwa bardzo długo!» — «Ale to jest mojém nieodzownem postanowieniem, a waćpana powinnością jest stósować się do woli mojéj; albowiém już aż nadto zbliżyłeś się do mojéj córki bez wiedzy swych rodziców. Napiszże im waćpan, a jeżeli ojciec waćpana tak mocno kocha go, jak ja kocham moję córkę, możesz spodziéwać się s pewnością uiszczenia życzeń swoich.» — Dobitność, z jaką Martin te ostatnie słowa wymówił, świadczyła bardzo wyraźnie, iż się dłużéj woli jego opiérać było niepodobna. Juliusz Lenoir zmartwiony niewczesną delikatnością starca, opuścił pomiészkanie jego z wielkiém nieukontentowaniem.

* * *

Ośm dni upłynęło, a Juliusz niepokazał się w domu ojca swojéj kochanki.

Stary Martin skończył tymczasem zamówiony dyadem. Odniósłszy go otrzymał zań kwotę w trzymiesięcznym bilecie, i ślepym trafem spiénięźnił go u ojca Juliusza, którego mu jako bogatego zalecono kapitalistę. Ale młody Lenoir, niemiészkający w domu swego ojca, niewiedział bynajmniéj o tym wypadku.

Biédna dziewczyna, która odpowiédź ojca swego słyszała i ze wszech miar słuszność mu przyznawała, niémogła jednakże tyle na sobie przemódz, aby w sercu swojém tęsknoty i zmartwienia nieuczuła. Stary Martin zadał sobie pracy niemało pocieszać ją ile możności; usiłował wszelkiémi sposobami swojéj wymowy udowodnić: iż ojcowie w podobnych okolicznościach niebardzo zwykli spieszyć się z odpowiedzią, i że zawsze wprzódy — co nawet jest rzeczą bardzo słuszną — starają

się zasięgnąć wiadomość o familii, s którą w związki pokrewieństwa wejść zamyślają. Lecz to wszystko nic niepomogło; obawa jéj rosła, a jéj tęsknota s każdym dniem wzmagała się coraz bardziéj.

Nakoniec pewnego poranku, wszedł Juliusz z radością na twarzy do pokoju złotnika. Róża, ujrzawszy go, krzyknęła z ukontentowania, a przyjemny uśmiéch umilił usta jéj ojca, gdy Juliusz zawołał: «Oto przynoszę odpowiédź!» To rzekłszy wręczył dziewczynie list s pocztowym znakiem: Lugdun. Złotnik otworzył s pośpiechem, i czytał, co następuje:

» Kochany synu!

» Mało ja pytam o majątek, » skoro chodzi o to, abym ustalił » szczęście twoje; jeżeliś znalazł, » jak mi piszesz dziewczynę, którą » kochasz serdecznie, i która go» dna jest twojéj miłości; chociaż » uboga, chętnie ją przyjmę za » moję córkę. Jesteś wprawdzie » jeszcze za młody, niedoświad» czony, i byłbym sobie życzył, » abyś w tym względzie cokolwiek » był się dłużéj namyślił; ale je» żeli już koniecznie życzysz sobie » miéć żonę, żeńże się w Imię » Boskie! W krótkim czasie spo» dziéwam się być w Paryżu, a » może prędzéj, a niżeli się spo» dziéwasz; wtedy pomyślimy o » weselu. Niémasz w tém nic pil» nego, kilka tygodni lub kilka » miesięcy, niezmienią przecież » ani twojéj miłości, ani mego » zezwolenia. Bądź tylko jak by» łeś dotąd uczciwym, zacnym » młodzieńcem, a pozyskasz sobie » moje błogosławieństwo.«

List ten miał jeszcze niektóre ojcowskie napominania w dopisku; był niemało przyzwalający, jednakże niezdołał rospędzić chmury, która się na czoło złotnika wtoczyła.

» Kilka tygodni — kilka miesięcy,» rzekł półgłosem do siebie, patrząc na przemiany to na Różę, to na Juliusza; ale na twarzy córki swojéj czytał tak wielką radość, iż mu żal było niszczyć to ukontentowanie wyrażeniem podejrzenia, które powstało w jego sercu.

* *
*

Od tego dnia miał Juliusz wolny wstęp do domu jubilera; wszelako baczne oko ojcowskie czuwało troskliwie nad honorem swéj córki. Upłynęły tygodnie, miesiące — a upragniony pan Lesueur ani się pokazał, ani dał o sobie słyszéć. Niecierpliwość

i podejrzenie jubilera rosły dzień za dniem. Nareście napisał do pana Lesueur do Lugdunu, podług adresu, który otrzymał od Juliusza; albowiém tenże niespodziéwał się, aby stary Martin aż do tego stopnia posunął swe podejrzenie. Lecz nadaremnie; z Lugdunu żadnego nieotrzymał odpisu. Wtedyto dopiéro udał się do ostatniego środka: zaczął najstaranniéj dowiadywać się o prawdziwych stosunkach Juliusza; ale niestety, było już za poźno — z boleścią serca dowiedział się, że jest oszukanym... Z nieposkromionym gniéwem w sercu i z głębokim smutkiem na twarzy, przyszedł Martin do domu. Róża, dowiedziawszy się o swojém okropném nieszczęściu, zalała się rzewnémi łzami.

» Co za bezsumienny, bezwstydny zdrajca! zmyślony list i zmyślone nazwisko!» powtarzał Martin co chwila, dla przekonania swojéj córki, jak niegodziwemu człowiekowi poświęciła miłość swoję. «Jutro go przyjmę, jak zasłużył. Ze wstydem wypędzę go z mojego domu, i zakazuję ci na zawsze, abyś odtąd nieważyła się z nim widywać, słyszysz! pod utratą mego błogosławieństwa... Nieprawdaż Różo, ty go niechcesz już widziéć? « — «Niechcę, mój ojcze!» odrzekła Róża s płaczem. — «Tegom się spodziéwał. Co za szkaradny człowiek! wtrąciłabyś mnie do grobu, gdybyś jeszcze dłużéj kochać go mogła. Nikczemnik ten niegodzien twojego przywiązania. Jeżelibym go kiedykolwiek przy tobie zastał, cóżby go czekało, sama osądź: oto śmierć z mojéj ręki, że nas tak haniebnie oszukał!»

Zdaje się, iż Juliusz dowiedział się o tym wypadku; gdyż od tego czasu poprzestał bywać w domu jubilera.

Ale nieszczęście rzadko kiedy zwykło przychodzić bez towarzysza. Nazajutrz otrzymał Martin nakaz od sądu, aby weksel na 700 franków w 24rech godzinach zapłacił.

» O, mój Boże! teraz zginąłem!» zawołał biédny ojciec, upadając na krzesło. Róża poskoczyła ku niemu z wykrzykiem rospaczy. Łzy, które dotychczas wyléwała z miłości dla zwodziciela, zamiéniły się teraz w łzy żalu i politowania dla rospaczającego ojca. Jedna boleść stłumiła drugą.

Ojciec Juliusza Lenoir wyjednał sobie u sądu przeciw dłużnikowi zabór ruchomości, i uwięzienie osoby. Róża, pośród lichych sprzętów domowych, które jéj grabież pozostawiła, została się sama ze swoim żalem. Każdego dnia biegła do nieczułego wierzyciela, prosząc ze łzami o miłosierdzie, a stamtąd z niczém odprawiona wracała do *St. Pelagie*, gdzie większą część dnia przepędzała przy boku swego ojca, starając się ile możności dopomódz mu do utrzymania, na które sobie i w więzieniu zarabiał. S tym większą ochotą i pilnością przykładała się do pracy, im bardziéj się pocieszała nadzieją, uzbiérać przez to kwotę na wybawienie ojca swego s haniebnego więzienia.

* * *

Pewnego dnia, właśnie w téj chwili, gdy wychodziła z domu w celu udania się w ulicę *de la Clef*, odskoczyła przelękniona ode drzwi. Krzyknęła s przestrastrachu: boto był Juliusz, którego zobaczyła. Dowiedział się on o uwięzieniu starego Martin i sądził, iż Róża, pozbawiona ojcowskiéj opieki, nagabaniom jego oprzéć się niezdoła. Takato sromotna myśl skłoniła go do tych odwiédzin. Atoli, ujrzawszy przed sobą nieszczęśliwą, jak śmierć bladą i zapłakaną dziewczynę, zmięszał się, stracił przytomność, zaczął drżéć na całém ciele i zapomniał o wszystkich wyrazach, któremi miał uniewinniać swoje postępowanie.

Juliusz był lekkomyślnym, ale niebył nieczułym. Nagle ujrzał swoję zbrodnię w całéj okropności, i czując się być winnym, spuścił oczy przed czystą, niewinną Różą, która niebędąc w stanie utrzymać się na nogach, padła na krzesło i zaledwo wstrzymać się mogła od płaczu. Głęboki żal dziewczyny, malujące się zmartwienie na jéj twarzy, połączone z smutnym widokiem, który przedstawił pusty, z wszelkich ruchomości ogołocony pokój złotnika, obudziły w młodym Lenoir uczucie, które dotychczas sercu jego było nieznane. Najtkliwsze politowanie zjęło go na widok pożałowania godnéj istoty i nad nędznym jéj stanem, s którego zamyślił był korzystać, by ją bardziéj jeszcze unieszczęśliwić. Prawdziwą, poświęcającą się miłością życzył sobie w téj chwili zmazać swą

winę i nagrodzić sprawioną krzywdę; teraz bowiém z żalem i politowaniem ocknęło się w sercu jego jeszcze mocniéjsze przywiązanie do Róży. Lecz nadaremnie szukał w swéj głowie słów pociechy, wstyd zamknął mu usta, i tak stali oboje przez chwilę w najgłębszém milczeniu.

»Przyszedłeś mój panie, przekonać się na własne oczy o téj okropnéj nędzy, w którą nas wtrąciłeś?» rzekła nareście Róża, podnosząc do Juliusza zapłakane oczy. — «Zasłużyłem na ten zarzut, a nawet i na większy. Lecz zaklinam cię pani, niechciéj potępiać mnie w téj chwili, gdy mnie już własne potępia udręczenie. Nieszczęście ojca pani cięży srogo na mojém sercu, a ja o niczém teraz niemyślę, jak tylko nad sposobem, jakby temu zaradzić można!» — Młoda dziewczyna, spójrzawszy z dumą na Juliusza, odrzekła oziębłe: »Bardzo się mylisz waćpan, jeżelibyś sądził, iż ja, s powodu związków, które nieszczęsnym sposobem między nami zaszły, a które na zawsze w niepamięć puściłam, czynię mu te wyrzuty. Nie za utratą tego, który stał się sprawcą naszego nieszczęścia, lecz za moim ojcem płaczę!« — «Na wszystko, co mi tylko jest świętém, przysięgam ci pani, iż zamawiając dyadem u twojego ojca, niewiedziałem podówczas bynajmniéj, aby dom, w którym zostawałem, był bliskim bankructwa, i gdyby w mojéj mocy było naprawić nieszczęście, które najniewinniéjszym sposobem na was ściągnąłem, Bóg jest moim świadkiem, iż żadna ofiara niebyłaby dla mnie za wielką!» — «W jakimże właściwie zamiarze przyszedłeś tu waćpan?» — «Wziąłem sobie za powinność, kochana Różo, pocieszyć cię ile możności udzieleniem nadziei, która moje serce ożywia.» — Radosny uśmiéch zajaśniał na licu pięknéj dziewczyny i zarumienił łagodnie pobladłe jéj jagody. «Ah mów waćpan czém prędzéj, niech natychmiast biegnę i uwiadomię mego ojca!» — «Jeszczeby zawcześnie było, kochana Różo, niepowiadaj mu jeszcze ani słowa; bo zawiedziona nadzieja bardziéj pognębia, niźli samo nieszczęście. Gdyby zamiar mój spełzł na niczém, ojciec pani obwiniałby mię o nową zdradę. Ja zamyślam przedstawić nieszczęście jego przełożonemu do-

mu, w którym teraz zostaje; jestto człowiek zacny, może będę tak szczęśliwym, że go namówię, aby za ojca twego pani zaręczył. Lecz na to trzeba czasu i cierpliwości.» — «Ah, mój Boże! może znowu jaki podstęp!« zawoła Róża załamując ręce. — »Podstęp? Biédna dziewczyno, ciebie pozór w błędzie trzyma,« odrzekł Juliusz spokojnie i z godnością; byłem więcéj nieszczęśliwym, a niżeli kary godnym. Ojciec mój dowiedziawszy się o tajemnéj mojéj miłości, ścigał mnie swoim gniéwem; lékając się, aby gniéw jego, kochana Różo, niespadł i na twoję głowę, byłem zmuszony taić przed nim nazwisko twego ojca. Wszelką moję nadzieję pokładałem w przyszłości; sądziłem, iż czas ugnie dumę mego ojca, i że poźniéj przekonawszy się, iż tylko pani uszczęśliwić mnie możesz, niezawodnie skłoni się do mojéj prośby. Lecz widząc, jak ojciec pani jest podejrzliwym i obawiając się, aby mi przez ten czas niezabronił lubego z nią obcowania, użyłem niegodziwego środka i — oszukałem go. Oto, kochana Różo, całe moje przewinienie!« — «Dosyć, mój panie! aż nadto dosyć. Ojca mego niémasz w téj chwili, by słuchał uniewinnień waćpana, które oprócz tego na nic się nieprzydadzą; gdyż familia waćpana — mój ojciec...« płacz niedozwolił jéj daléj mówić; łzy stłumiły jéj mowę. — «Różo!» ozwał się z nieśmiałością Juliusz, wziąwszy ją tkliwie za rękę. — «Oddal się waćpan! zaklinam go na miłość Boską, oddal się! Przebóg, gdyby o tém wiedział mój ojciec, żem tak była słabą i słuchała uniewinnień waćpana, przekląłby mnie na zawsze!» — «Jestem pani posłusznym. Odchodzę, ale jedynie dla tego, abym wkrótce s pomyślniéjszą powrócił wiadomością.»

Juliusz oddalił się, a Róża zalała się łzami.

* * *

Nazajutrz otrzymała Róża bilet następujący: «Nietrać pani »nadziei! Mówiłem za jéj ojcem, »opisałem jego stan smutny wy»razami, jakiémi natchnęła mię »pamięć na owe łzy, które »s twoich pięknych oczów pły»nące widziałem. Własny jego »syn niebyłby za nim gorliwiéj »się wstawił. Ten, do którego »się udałem, został wzruszonym

»i przyrzekł mi, iż wszystko, »co tylko jest w jego mocy, naj»chętniéj dla jéj ojca uczyni. »Jutro, jeżeli mi pani téj przy»jemności nieodmówisz, spodzié»wam się ją pewniéjszą wiado»mością powitać. Lecz zaklinam »ją, niewspominaj o tém bynaj»mniéj przed swoim ojcem; bo »gdy się dowié, że to ja jestem, »który zamyślam wybawić go »z więzienia; uniesiony dumą i »gniéwem, zniweczy wszystkie »moje zabiegi, i zgubą swoją »w nieszczęście nas pogrąży. Dla »tego niech się nigdy niedowié »o tém, żem jego wybawcą; — »tém bardziéj przyzwolić możesz »na to pani, że jutro po raz »ostatni mówić będę s tobą, i »pożegnam cię na wieki!«

Róża Martin nieznalazła w tym liście najmniéjszéj wzmianki o miłości; wszystko, co w sobie zawiérał, było tylko szczérą chęcią wybawienia jéj ojca. Już mu jéj serce przebaczyło, już zapomniała o jego wykroczeniu. «Donosi mi, że jutro przyjdzie! mamże się z nim zobaczyć?» pytała sama siebie bez ustanku. «Jeżeli na niego niezaczekam, sądzić będzie, że pogardzam jego pomocą. Ojciec mój zostanie opuszczonym, a zarzut, żem zaniedbała wydobyć go z nieszczęścia, cięzyłby mi przez całe życie moje na sumieniu. Nie; muszę się widzićć z Juliuszem i będę z nim mówiła.» Powziąwszy ten zamiar, była spokojniéjszéj myśli. Nadszedł wieczór; udała się na spoczynek.

Złudliwe sny, w których to Juliusza, to znowu ojca przed sobą widziała, niepokoiły ją przez noc całą. Czuła słodkie ucałowanie ojca na swém czole, a jeszcze słodsze Juliusza Lenoir na swoich rękach. Sny sprzyjają najczęściéj osobom rozkochanym, i we śnie godzą się kochankowie, którzy się poróżnili na jawie.

Róża, wymawiając to imię Juliusz, obudziła się ze snu. »Dzisiaj przyjdzie!» rzekła s cicha do siebie i spójrzała ukradkiem w małe zwierciadło, które się przed chciwością wierzycieli ostało. Dziewicza chęć podobania się, ocknęła się znowu w jéj sercu, w którém od dni kilku same tylko bolesne uczucia panowały.

(DALSZY CIĄG NASTĄPI.)

W KRAKOWIE, CZCIONKAMI JÓZEFA CZECHA.